

Zdzisław Grzymała



Zdzisław Grzymała

Inżynier, wieloletni projektant oraz inżynier starszy i sprawdzający w Miastoprojekcie, Biurze Projektów Urbanistycznych i Komunalnych oraz w Przemysłowce.

– 9 maja 1945 roku jako 12-letni chłopiec byłem z ojcem w Będzinie na Śląsku. Pojechaliśmy tam na kilka dni za namową pewnego nauczyciela. Ojciec chciał zobaczyć, jak żyje się na śląskiej ziemi, ale uznał, że to nie jest dobre miejsce do osiedlenia się na stałe. Tego dnia przez megafony płynęły dobre nowiny, że wojna się skończyła, a na ulicach panowała ogólna wrzawa i poruszenie. Po kilku dniach wróciliśmy do rodzinnej Popielarni leżącej w gminie Ostrów Mazowiecka. Wtedy mój ojciec wpadł na pomysł, aby podjąć ryzyko i przenieść się na Pomorze w poszukiwaniu lepszego jutra.

Długo nie myśląc, zabrał mnie i we dwóch wyruszyliśmy na północ. Reszta rodziny została w naszym dotychczasowym domu. Do Koszalina przyjechaliśmy pod koniec czerwca 1945 roku i pamiętam dokładnie, że pełno tu było jeszcze Niemców. Przy ulicy Chrobrego, nieopodal kościelnej plebanii, stał opustoszały dom. Gospodyni księdza opowiadała nam, że z tego właśnie budynku Rosjanie wywieźli meble i wyposażenie. W środku pozostawili jedynie pianino i biblioteczkę, ale nie można było narzekać, bo w kamienicy była łazienka w piwnicy, co wówczas było niemalże luksusem. Wprowadziliśmy się tam i z dumą wywiesiliśmy biało-czerwoną flagę. Ulica Chrobrego nie była na szczęście mocno zniszczona, czego nie można było powiedzieć o ulicy Zwycięstwa.

Na miesiąc zostałem w domu zupełnie sam, bo ojciec pojechał do Popielarni, by sprowadzić resztę rodziny. Miałem wykupione posiłki w jadalni przy ulicy Spółdzielczej, a jak przycisnął mnie głód, to chodziłem na owoce do opustoszałych, ponemieckich sadów. Akurat zaczęło się lato, więc szybko znalazłem nowych kolegów. Długie dni spędzaliśmy, jeżdżąc na hulajnogach lub rowerach. Zdarzało się, że wyruszaliśmy wspólnie nad morze. W budynku, gdzie teraz mieści się Bałtycki Teatr Dramatyczny, a kiedyś był dom modlitewny, grywaliśmy w ping-ponga. Dopóki nie powstało kino Polonia, chodziliśmy do kina objazdowego, które stacjonowało tuż obok obecnego „ekonoma”. W miejscu, gdzie przez lata funkcjonowało targowisko, tak zwany manhatan, stały wtedy pozostawione przez okupantów motocykle z przyczepami.

Polacy po wojnie trzymali się razem, byli bardzo zżyci, wzajemnie się wspierali. We wrześniu już jako uczeń gimnazjum chodziłem wraz z kolegami odgruzowywać miasto. Pracowaliśmy w pocie czoła zarówno w dni powszednie, jak i w niedziele. W takie akcje zaangażowane były wszystkie szkoły, bo działały w nich tak zwane Służby Polsce. Cegły, które udało się ocalić, wywożono do Warszawy, ponieważ odbudowa stolicy była wtedy kwestią priorytetową. Nie wiem natomiast, co się stało z torami tramwajowymi, które demontowaliśmy z obecnej ulicy Piłsudskiego.

Przez pierwsze powojenne lata miasto było porządkowane, a dopiero w latach 50. rozpoczęła się na

dobrze odbudowa centrum. Zaczęto wówczas wznosić całkiem nowe budynki. Po skończeniu liceum ogólnokształcącego wyjechałem na kilka lat z Koszalina, by zdobywać wiedzę na uczelni wyższej w Gdańsku. Po powrocie z Trójmiasta poznałem swoją przyszłą żonę, która po wojnie przez kilka lat mieszkała w Miastku, a potem przeniosiła się z rodziną do Koszalina. Od 48. lat mieszkamy w domu bliźniaczym przy ulicy Rejtana. Maj to dla nas miesiąc szczególny, bo świętujemy właśnie 50. rocznicę ślubu, a niedawno na świat przyszedł nas pierwszy prawnuczek.

Adres źródłowy: <https://koszalin.pl/pl/content/zdzislaw-grzymala>